

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERYA III.)

I.

Wielkie zagadnienia społeczne mają to do siebie, iż potracają o najroznorodniejsze strony życia publicznego, w tkankę tego życia wplatają się mniej lub więcej widocznymi pasmy, dają się spostrzegać na jego tle ogólnem i w jego szczegółach najdrobniejszych. Chcąc je dociec, wyrozumieć ich siłę i doniosłość, niepodobna wykreślić sobie jakichkolwiek z góry powziętych punktów wytycznych, po za temi bowiem punktami staje wnet cała sieć węzłów i węzełków, o tyle o ile z niemi powiązanych i pod każdym względem godnych zastanowienia.

Podjmując, przed rokiem, próbkę charakterystyki „gospodarki finansistów“ w kraju naszym, znaleźliśmy się w takiej właśnie konieczności odbiegania co chwila z obranej drogi, schodzenia od głównego przedmiotu opowieści do szczegółów ubocznych, a mimo to, zawsze jeszcze pozostawała nietkniętą jakaś grupa stosunków, nie dość ściśle odbita w stawianem przez nas zwierciadle prawdy i fałszu.

Pojmujemy całkiem dobrze przyczyny, które na takie rozciąganie pracy naszej wpłynęły. K w e s t y a ż y d o w s k a, spoczywająca na dnie poprzednich artykułów, należy do tych niewyczerpanych głębin naszego bytu, dla zgruntowania których bardzo wiele czasu i bardzo wiele trudów poświęcić należy.

Losy chciały, że długowiekowe uspienie czujności narodu dopuściło do opasania go żelaznym pierścieniem wpływów żydowskich. Jakiegokolwiek bądź strony stosunków się dotkniemy, w jakąkolwiek bądź zapuścimy sondę badawczą, wszędzie nie trudno się dopatrzeć śladu walki, opornie przez nas, atakującą przez żydów prowadzonej, wszędzie stropimy intrygę żydowską, usiłującą wywalczyć sobie szerokie na nasz byt oddziaływanie, zaprzędz nas do swego zwyciężkiego rydwanu.

Czy zwyciężkiego?...

Promyk nadziei zaświtał nam od czasu, jak w społeczeństwie naszym obudził się głos świadomości, z głębiem przeświadczeniem dążeń i celów protestujący przeciwko wszechpotędze kapitałów żydowskich, przeciwko łączności z żydami, przeciwko odwoływaniu się do ich współpomocy, żądający ekonomicznego usamowolnienia kraju, wyłamania się z więzów rosnącej zależności. Jednym zaś ze skuteczniejszych środków wzmocnienia tego głosu i tej świadomości jest dawanie pilnej bacności na otaczające nas stosunki

żydowskie, wytykanie słabostek, na których możnaby zbudować wał ochronny, podsuwanie sposobów bezpieczeństwa.

W takim właśnie zamiarze podjęliśmy nasze zadanie przedstawienia tajemnic gospodarki finansistów warszawskich. Że polemika z tego tytułu coraz to więcej się przedłuża, czytelnicy z pewnością nie wezmą nam tego za złe...

Dotąd, w poprzednich dwóch seryach, rozpatrzyliśmy gospodarke żydowską przeważnie w zakresie spraw finansowych, bankowo-kredytowych, teraz, w dalszym ciągu, pozostaje nam jeszcze do ujawnienia działalność finansistów na polu asekuracji, taryf kolejowych i t. d.

Nie rościmy sobie pretensyi, ażeby uwagi nasze do rącznie pożądanym odniosły skutek — bynajmniej; — cel nasz w zupełności będzie osiągnięty, jeżeli wywrzemy wpływ na ukształtowanie się opinii publicznej, sprostowanie błędnych częstokroć poglądów, słowem, jeżeli krytyka nasza trafi do przekonania ogółu i przyczyni się do utrwalenia programu stronnictwa antisemickiego.

Resztę pozostawiamy pracy czasu, która prędzej czy później swoje zrobić musi!...

* * *

Dziwnym zbiegiem okoliczności, mało która sprawa ekonomiczno-społeczna z taką łatwością przyjęła się i spotężniała na gruncie naszych stosunków, jak sprawa wszelkiego rodzaju ubezpieczeń. Powiadamy „dziwnym“, gdyż w kraju tak jak nasz ubogim, nie można się było domyślać tyle przeczności, ażeby jej kosztem wyżywić się mogło kilka naraz wielkich przedsiębiorstw.

Czemu to przypisać — rzecz mniejszej wagi, dość że ludność krajowa lubi ubezpieczać się od wszelkich wypadków losowych, i pod tym względem bezwątpienia zasługuje na miano wysoce postępowej, w rzetelnem tego słowa znaczeniu. Czy to w dziedzinie własności ziemskiej, czy mieskiej, nigdzie nie spotkamy chyba nieruchomości, która nie byłaby zaasekurowana w tem lub innym Towarzystwie, jak znowu z drugiej strony nie znajdziemy właściciela ziemskiego, nieubezpieczającego się od gradu, pomoru bydła i t. d.

Słowem, ubezpieczenia są u nas, jak to mówią, dobrym interesem.

Innym przecież zbiegiem okoliczności, ten „dobry interes“ dostał się w ręce kliki, która potrafiła wyłowić wszelkie grubsze ryby z widowni naszego życia publicznego: asekuracje dostały się prawie wyłącznie w ręce żydów. Jak się to stało, łatwo się domyślić. Czyli we wszystkim, co z zakresu swego przedstawia sprawę donioslejszego znaczenia, potrafili oni wyzyskać sytuację na swoją wyłącznie korzyść.

Że tak jest, dość się przyjrzeć faktycznemu stanowi rzeczy. W Królestwie funkcjonują przeważnie instytucje asekuracyjne, powstałe dla całego państwa i działające u nas jedynie za pośrednictwem „reprezentacyj” i „agentur”.

„Drugie rossyjskie Tow. ubezpieczenia od ognia”, od r. 1835, z siedzibą w Petersburgu, reprezentuje p. Stan. Lud. Kronenberg;

„Handlowe Tow. ubezpieczenia od ognia”, od r. 1870, mające zarząd w Petersburgu, przedstawia p. A. Gutekunst;

„Moskiewskie Tow. ubezpieczenia od ognia”, od roku 1858, z siedzibą w Moskwie, reprezentuje p. Hugo Teodor Leichsenring;

„Rossyjskie Tow. ubezpieczenia od ognia, od r. 1827, którego zarząd mieści się w Petersburgu, posiada przedstawiciela w osobie p. D. Rosenbluma;

„Jakor”, Tow. ubezpieczenia od ognia, gradu, na życie, kapitałów i t. d., od r. 1872, z siedzibą w Moskwie, reprezentuje p. Edward Epstein;

„Salamandra”, Tow. ubezpieczenia od ognia, od r. 1875, z siedzibą w Petersburgu, reprezentuje p. W. Muttermilch;

„Rossya”, Tow. ubezpieczenia od ognia, renty, dożywocia, na wypadek śmierci, od r. 1881, z siedzibą w Petersburgu, przedstawia p. Barylski;

„Rossyjskie Tow. ubezpieczenia od ognia, od r. 1867, z siedzibą w Petersburgu, przedstawia p. Rotwand, czy też p. Marschütz;

„Rossyjskie Tow. ubezpieczenia inwentarza od pomoru”, rozpoczynające działalność, repr. p. Skokowski;

„Nadzieja”, petersb. Tow. ubezpieczeń transportów od ognia, przedstawia także p. Skokowski;

„Petersb. Tow. ubezpieczenia od ognia, dochodów i kapitałów”, repr. p. Marynowski;

„Bałtyckie Tow. ubezpieczenia od ognia”, przedstawia p. Landau; wreszcie jedynie z miejscowych żywołów złożone:

„Warszawskie Tow. ubezpieczenia ogniowych”.

Oto są instytucje, w ręku których spoczywa sprawa asekuracji w naszym kraju. (d. c. n.)

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

Wybicki zamieszkałszy w Mokejohoo, postawił sobie domek murowany, wygodny, podobny do swojego dworku rodzinnego, w którym pierwsze światło zobaczył i lata pierwszej młodości przeżył. Dom, stosownie do wymagań miejscowych, stał na podmurowaniu wysokim, żeby zle gady nie dostawały się do jego wnętrza, i aby woda, która podczas ulewnych deszczów nagle tu przybywa, nie zrobiła kiedy mieszkańcom niemiłej niespodzianki. Ganek, wsparty na ośmiu kolumnach, cały okryty bogatą roślinnością, był jedyną ozdobą budynku.

Gdy domek był skończony, Wybicki poprosił misjonarza irlandzkiego, aby stosownie do zwyczajów w Polsce przyjętych, poświęcił mu chatę nad Gangesem. Misjonarz uczynił to z największą radością; gdy zaś wieczorem tegoż dnia przy herbacie siedzieli, tyle wspomnień słodkich obudziło się w duszy gospodarza, jego żony i ich gości, że wszyscy razem spłakali się jak dzieci.

Wzajemne przysługi

(w gospodarstwie wiejskim).

W czasach, kiedy rolnik z trudem wielkim opędza się bieżącym wypadkom, kiedy wskutek zachwianej ceny ziemi, kredyt coraz więcej od niej się odwraca, a dotychczasowy wierzyciel tylko pod warunkiem wysokiego procentu odraża wypowiedzenie kapitałów, musimy u nas samych szukać środków, umożliwiających dalszą egzystencję.

Kredyt jest trudny, a przedewszystkiem drogi. Warunki gospodarstwa nie pozwalają zeń korzystać bez groźby wywłaszczenia, zwykłego następstwa jego dobrodziejstw. Uciekanie się doń w takim razie musimy wyrzucić z programu naszego. O ile też gospodarstwa prawidłowo funkcjonują, potrzebne budowle i inwentarze posiadają, śmiało się bez niego obywać mogą.

Ale są wypadki, że aby istnieć, niepodobna zostawić rzeczy w dotychczasowym stanie. Bez dostatecznej ilości inwentarza roboczego niepodobna ziemi obrobić; bez dostatecznej ilości sztuk, któreby paszę i ściółkę przerobiły, niepodobna żywności jej podtrzymać. Ziemia domaga się zwiększenia inwentarza; przezorność nie pozwala zapożyczać się nań. A przecież potrzeba i jedną i drugą rację uwzględnić.

Przed laty kilkudziesięciami, kiedy owce cienkowiełniste były mniej pospolite niż dzisiaj, lecz za to większy dochód niż dzisiaj dawały, hodowla ich dla wełny bardzo pożądaną dla każdego rolnika się stała. I w owe jednak czasy nie grzeszył on zbyt gotowizny. Wyręczył go wtedy spekulant specjalista, owczarz, który własne owce do dóbr cudzych wprowadzał, hodował je, strzygł, płacił za paszę, pozostawiał nawóz, a wełnę na swoją korzyść spieniężał. Gospodarz wiejski nie wydawszy grosza, spieniężał na miejscu paszę i odbierał ją napowrót w pozostałościach po stadzie.

Nie chcemy dowodzić, żeby ustrój taki stosunków był idealnym; ale niemniej przyznać musimy, że w wielu razach był bardzo odpowiednim. Prawda, że gospodarz nie ciągnął bezpośrednio ze stada korzyści, że może miałby je znaczniejsze, gdyby sam się niem był zajął; ale z drugiej strony, nie wydawszy na nie kapitału, nie płacił od niego procentu, nie ponosił ryzyka i nie opłacał dozoru. Te względy mając na uwadze, nie możemy stanowczo oświadczać się przeciw systemowi, w którym gospodarstwo społeczne odnosiło niewątpliwą korzyść, na więcej tylko jednostek rozdzieloną.

System ten od wielu lat wyszedłszy z użycia, za dni naszych nie praktykuje się wcale. A szkoda to wielka. Majątki rodzin pojedynczych rozdrabniają się coraz bardziej zajęć niegdyś stojących otworem dla mnóstwa ludzi bądź

Widząc że rodzice płaczą a sędziwy kapłan serdecznie im wtóruje, mała Wandzia pobiegła do swojego pokoiku i także płakać zaczęła.

W tem cichem ustroniu zbiegło im kilka miesięcy bez żadnego wydarzenia.

X.

Pewnego dnia, gdy ojca w domu nie było, a matka krzątała się koło gospodarstwa, Wandzia oczyszczała w ogrodzie kwiaty z przeróżnych owadów, które tego roku w niezmiernej ilości obsiadły krzewy i kwiaty. Właśnie gdy w ręce trzymała różę wspaniałą, której liście muszki ścięły do połowy, dał się słyszeć nad jej głową szum niezwyčajny. Podniosła oczy, patrzy: palmy, tamaryndy szumią, a wiatru jakby wcale nie było. W tem hukło coś w głębi ziemi, pod nią zaś nogi tak się zachwiały, że aby nie upaść, musiała chwycić się najbliższego drzewa morwowego. Służba, zwierzęta domowe, nawet ptactwo, wszystko przerażone nadzwyczajnym zjawiskiem, zaczęło krzyczeć, biegać, bić skrzydłami. Huk coraz się zwiększał, i jakby świat poruszył się w posadach tak ziemia drżała.

Matka przerażona, z oczyma zbłąkanymi pojawiła się na ganku.

— Wandziu! Wandziu! — krzyknęła.

Po dwakroć usiłowała naprzód postąpić i po dwakroć

w służbie publicznej, bądź w prywatnej, z dniem każdym ubywa; mały kapitalik nie pozwala na życie z renty jedynie. Potrzeba więc szukać samodzielniejszego stanowiska, przy którym możnaby i niewielki fundusik spożytkować i pracę swoją dobrze wynagrodzić. Parę tysięcy, niekiedy kilkaset rubli nawet, które oddane na procent nie wystarczyłyby na opędzenie najpierwszych potrzeb rodziny, włożone w inwentarz, mogą być źródłem nietylko przyzwoitego dochodu, ale i mienia. Kilkanaście krów, postawionych na cudzej oborze, po opłaceniu latowiska i zimowiska są w stanie przynieść jeszcze właścicielowi stada paręset rubli czystego dochodu, nie licząc pomieszczenia, opału, i ogrodu, do tychczasowym zwyczajem dotąd za nic, lub za mało co na wsi liczonych.

Dotychczas wszakże żydzi tylko umieli korzystać z tego położenia i rzadko słyszeć się daje o pachciarzach chrześcianach. Jest to jednak pole, na którym wiele rodzin chrześciańskich mogłoby znaleźć wdzięczne zajęcie i zyski godziwe za pracę.

Jak gospodarstwo nabiałowe, tak i wiele innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego dałoby się z obopólną własnością ziemi i właściciela inwentarza, urządzić korzyścią. W jednej miejscowości kozy, gdzieindziej owce, ryby lub pszczoły, przez fachowego człowieka prowadzone, dałyby właścicielowi gruntu zyski mu przynależne, a z drugiej strony, uwalniając przy tym układzie przedsiębiorcę od wykładania kapitału na kupno ziemi, pozwoliłoby mu na szerszą skalę specjalną hodowlę rozwijać.

Do kategorii tej samej zaliczyłbym i ogrodnictwo. Przy zmniejszonej zamożności dworów wielu ogrodników pozostaje bez zajęcia. Uzdolnienie ich wszakże może im dać dobry zarobek u siebie samych.

Wielu posiadaczy ogrodów i sadów, którzy nie są w stanie trzymać ogrodnika, chętnie oddaloby te ogrody w kilkoletnią dzierżawę ogrodnikowi, w tem przekonaniu, że więcej z niej będą mieli pożytku, niż z wypuszczania co rok innemu żydkowi z miasteczka, którego los i przyszłość sadu danego nie obchodzi, i który opieki właściwej sadowi nie zapewnia.

Myśli, jakie tu rzuciłem, nie są utworem wyobraźni jedynie. Natchnęły je spotykane, rzadko wprawdzie, ale istniejące w rzeczywistości przykłady podobnego ustroju stosunków. W kilku miejscowościach w lubelskiem spotykaliśmy pachciarzy chrześcian, z których jeden był człowiekiem z pewnym wykształceniem, ukończył bowiem 4 klasy realne, i z tytułu posiadłości niewielkiej, jaką w spadku po rodzicach otrzymał (ale która bytu odpowiedniego mu nie zapewniała) oraz charakteru swego, przez lat 6 z rzędu piastował, za nowej już organizacji sądowej, urząd ławnika, — co wszystko wyżej cenil, niż służbę jaką w okolicznym dworze, do czego posiadał najzupełniejsze kwalifikacje, i byłby ją znalazł z łatwością. Jak sam przyznawał, przemysł którego się jął, przynosił mu wcale niezłe dochody.

padają, rzucają wstrząśnieniami ziemi. Na szczęście przez chwilę było cicho. Wtedy zebrawszy sił ostatki znowu się podniosła i pobiegła do ogrodu gdzie spodziewała się dziecko zastać. Wandzia ujrawszy matkę puściła drzewo i z okrzykiem radości rzuciła się jej w objęcia.

— Więc ty żyjesz, moje dziecko żyjesz?— wołała biedna kobieta, tuląc córkę do piersi.

Ledwie tych słów domówiła, grzmot podziemny znowu zahuczał, poczem nastąpiło jeszcze gwałtowniejsze trzęsienie. Odtąd matka i córka nie wiedziały co się z nimi działo... z przerażenia obie omdlały. Gdy przytomność odzyskały, służąca, poczciwa, brunatna Indianka, cucila je wodą. Spojrzały... Połowa domu w gruzach leżała. Zresztą świat był jak dawniej piękny, uśmiechnięty. Widząc to matka, znowu omdlała. Tyle pracy, tyle starań, tyle zabiegów, a teraz jedna chwila wszystko w gruzy zmieniła.

Przerażenie wśród katastrofy, a teraz boleść na widok mienia zniszczonego, tak wstrząsnęły organizmem biednej kobiety, że w godzinę później dostała gorączki. Na szczęście ta część domu, w której były pokoje sypialne i kuchnia, pozostała nietknięta; tam więc położono chorą. Na wiadomość o nieszczęściu, które rodzinę cudzoziemca spotkało zbiegli się krajowcy, ich żony, niosąc żywność i zioła przeróżne, a za nimi zjawił się także ksiądz Markett, i pastor. Ostatni zabawił bardzo krótko, bo i on miał wypadek: trze-

W innej miejscowości spotkaliśmy ogrodnika, który dzierżawił sad i ogród kilkomorgowy i również uważa przedsiębiorstwo za dobre i korzystne dla siebie. O ile wiem, właściciele folwarków są z dzierżawców swych w zupełności zadowoleni.

To, co jest możliwem w jednej części lubelskiego, jest możliwem i w drugiej, a co jest możliwem w całym lubelskiem, jest możliwem w całym kraju. Niechaj więc nikogo nie zraża myśl, że kiedy nikt dotąd tego i owego nie zrobił, to nowych prób robić nie należy. Owszem, próby już zrobiono, z obopólnem zadowoleniem i obopólną korzyścią stron. Potrzeba tylko z gotowego przykładu skorzystać i zamiast siedzenia na bruku i wyglądania zmiłowania losu, jąć się ucziwej pracy i chcieć samodzielnie zająć w gospodarce społecznej stanowisko.

H. Wierciński.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Podczas inauguracji kolei żelaznej Północnej kilku fanatyków poczęło krzyczeć: Niech żyje Rotszyld! Ale natychmiast dali się szłyszec gwizdania i krzyki. W Wersalu, tłum się zbierał, wybuchając śmiechem, przed obrazem „S m a l a h d'A b d e l - K a d e r“, na którym Vernet żydowi uciekającemu ze szkatułką nadał rysy Foulda.

W owych czasach odważano się jeszcze na to, na co by się dzisiaj nikt nie odważył. Atakowano otwarcie Rotszylda, ogłaszano i sprzedawano w 75,000 egzemplarzach broszury zabawne i dowcipne, które obejmowały zadziwiające szczegóły szalbierstw żydowskich.

Nazywało się to: „Budująca i ciekawa historia Rotszylda I, króla żydowskiego; — Rotszyld I, jego lokaje i jego naród, wojna z oszustami etc.“ i stanowiło uciechę Paryża jeszcze wtedy niepodległego.

Interesującą jest broszura, która się ukazała w r. 1846, a której wszystkie przepowiednie sprawdziły się tak, że zdaje się opowiadać wypadki dzisiejsze. Tytuł jej był taki: „Wielki proces między Rotszyldem I, królem żydowskim, a Szatanem, ostatnim królem oszustów i wyrok wydany w skutek skargi Juniusa, prokuratora generalnego“ Na pierwszej stronie stało: „Wyrok wydany w Forum na korzyść J. Rotszylda, zwącego się królem żydowskim, b. woznego dworów europejskich, generalnego dzierżawcy robót publicznych we Francji, Niemczech, Anglii i t. d. pana na eskoncie, lichwie, pożyczkach na zastaw, ażytażu, i t. d., finansisty, przemysłowca ozdobionego orderem Chrystusa, krzyżem Legii honorowej, i t. d. i t. d.“

sienie zrzuciło mu więz z kościoła. Zresztą wieś cała pozostała nietknięta, zbudowana bowiem w części z drzewa, w części z trzciny bambusowej, mogła ostać się wobec wstrząśnień najgwałtowniejszych.

Ks. Markett, który rozumiał się trochę na budownictwie, i był świadkiem jak Wybicki dom sobie stawiał, oglądając teraz prawe skrzydło, które się zawaliło, potrzasał głową i mówił:

— Zwraçałem jego uwagę, że tu miejsce niepewne, ale cóż kiedy nie słuchał. Ręczę że tu jest woda zaskórna... O! jaka cegła wilgotna... tu, w takim gorącu.

Kościółek katolicki na wzgórk, także się ostał, klasztor zaś buddystów stojący nieopodal, był wystawiony z kamienia ciosowego przez miejscowych budowniczych. Ci wiedząc, że ich ziemia wulkaniczna, bywa narażana na częste trzęsienia, dali mu mury tak potężne, że przelożony klasztoru ani chwili nie lękał się o ich całość.

Mówią, że kobiety najprędzej wśród cierpień dojrzewają: na Wandzi sprawdziło się to zupełnie. Mimo wieku dziecięcego widząc matkę chorą, nie straciła przytomności lecz jak osoba dojrziała zajmowała się nią i domem. Ponieważ o godzinę drogi mieszkał lekarz angielski, posłała więc po niego, a sama przy pomocy kobiet indyjskich, znanych z łagodnego charakteru i dobroci serca, przykładając chorej

W r. 1835 ukazała się książka niejakiego Renaulta Be-court'a, której tylko prospekt zdołaliśmy odszukać, gdyż żydzi niszczą książki, które mówią o nich nieprzychylnie.

Książka miała tytuł: „Powszechny spisek judaizmu, zupełnie zdemaskowany, poświęcony wszystkim monarchom europejskim, ich ministrom, mężom stanu i w ogóle wszystkim klasom społeczeństwa, zagrożonym temi zdradliwymi projektami.

Autor zaznaczył już tę powódź wzmagającą się stopniowo, która od lat piętnastu przybrała tak straszliwe proporcje.

„Od czasu wyzwolenia żydów francuzkich liczba ich tak wzrosła, że w miastach prowincjonalnych, gdzie dawniej liczono zaledwie setkami, dziś liczą ich tysiące... Czegóż nie ogarnęły ich lichwiarskie operacje? W którejże gałęzi handlu nie zgubili swojemi tajemnicami, a umiejętnie skombinowanymi podstępami mnóstwa kupców zacnych? Zapytajcie tych nieszczęśliwych, niegdyś ludzi zamożnych, gdzie się podział ich majątek.“

Oczywista jest rzeczą, iż mienie francuzów, którzy z bogatych stali się ubogimi, musiało się gdzieś podzić. Ponieważ zaś żydzi, o ile mi wiadomo, nie przybyli z Niemiec okryci złotem, oczywista jest rzeczą, na złość wszelkim nowym systemom ekonomii politycznej, że te bogactwa któremi się tak nadymają, musieli wziąć z tamąd, gdzie one były.

Żydzi, którzy obecnie mają w swoich rękach całą niemal prasę, z rzadkimi bardzo wyjątkami, wówczas kupili byli dopiero „Presse“, „Debaty“, „Constitutionnela“ i „Siécle“, które nie chciały pomieszczać ogłoszeń o broszurach niemiłych Rotszyldowi.

Dzienniki niezależne wszystkich stronnictw: „Reforme“, „National“, „Democratie pacifique“, „Corsaire Satan“, „Univers“, „Quotidienne“, „France“, redagowane przez dzielne pióra francuzkie, obrzucały zjadliwymi epigramami, pełnemi oburzenia wyrazami tych Turcasetów, nadętych talarami. Daremnie „Archiwa izraelskie“ brały nieba na świadka cnót Izraela: ziemia odpowiadała na to, opowiadając ich czyny zbrodnicze.

W Lipcu 1845 r. pewien unysł wykwintny, z pewnym odcieniem cudzoziemskim, ale pełen wytwornej oryginalności, Piotr Borel, napisał arcydzieło prawdziwe w „Journal de Commerce“, z okazji przedstawienia silnie reklamowanego, danego przez Rachelę z pokolenia Feliksów. Z subtelnym zuchwalstwem pisarza, którego pióro zostawia ślęce na skórze, jak szpicruta szlachcica, chlostał on całą tę bandę cyganów i śpiewaków ulicznych, którzy w końcu zajęli pierwszorzędne stanowiska w Paryżu.

„Żyd rozpiera się coraz bardziej — pisał on, nie wiedząc do jakiego stopnia jest prorokiem — zarówno w sztuce, jak w mieście; niedaleki ten czas, kiedy rasa ta niegdyś proskrybowana i palona, tak nas zdziesiątkuje i ujarzmi, że

wodę do głowy, ciało zaś rozpalone pomagała nacierać ziołami, co Indyanie w takich wypadkach bardzo zalecają.

Nim jeszcze lekarz przyjechał, chorej znacznie się polepszyło. Otworzywszy oczy i zobaczywszy córkę obok łóżka przycisnęła ją do piersi i gorąco ucałowała.

Po południu stan chorej znowu się pogorszył. Zaczęła majaczyc, wspominać męża i rzucać się niespokojnie. Lekarz, który tymczasem przyjechał, badał obojętnie chorobę; obok siedziała żona pastora z córką najstarszą, żona zaś miejscowego fabrykanta werniksu przygotowywała napój z ziół który lekarz przepisał. Wandzia stała, w oblicze matki cała zapatrzona. Po jakimś czasie spojrzała w okno.

W oddaleniu tysiąca kroków widać było po jednej stronie drogi wspaniałe linje klasztoru buddystów, po drugiej skromny kościółek katolicki, na którego szczycie jaśniał krzyż złocisty. W ten krzyż wpatrzyło się dziecko, od niego spodziewając się pociechy w swej niedoli, a potem jakby jej szczęśliwa myśl przyszła do głowy, uśmiechnęła się do siebie, spojrzała na matkę, a widząc że śpi, chwyciła parasolik z papieru lakierowanego, który leżał na stole i, do nikogo słowa nie przemówiwszy, na dwór wybiegła.

Mimo gorąca które oddech tamowało, mała, dziewięcioletnia dziewczynka, wybiegła szybko na drogę, wiodącą do kościoła. Ona szła tam, do swojego Boga, który umarł na krzyżu, aby u niego wyłagać zdrowie dla matki. Krajowcy, obok niej przechodząc, uśmiechali się na widok dziecka

miasta nasze będą miały zaledwie po przedmieściach jakieś zaułki, w których mieścić się będą pogrążone w nędzy i upodleniu ostatnie resztki chrześcian, tak jak w średnich wiekach miały getta, w których gniły ostatnie szczątki Judei.“

Biedak! Żydzi, według swego zwyczaju, przesładowali go całe życie, ścigali go jak dzikiego zwierza; był już prawie konający, gdy zdołali mu wydrzeć małą posiadłość, którą zajmował w Algeryi, gdzie schronił się, uciekając przed nimi. Dzięki ich intrygom, Piotr Borel, wielki pisarz, umarł na wycieńczenie sił!

Jeszcze raz objawił się ciekawy ruch obronny przeciw semityzmowi, na którego skreślenie, jakby należało, nie mamy miejsca. Znajdzie się ktoś bezwątpienia, co przedmiotowi temu poświęci rozdział, który będzie pouczający i do którego nowe objaśnienia będą dostarczone; kwestya ta, która drzemie od lat trzydziestu, dopiero przychodzi pod dyskusję, gdyż zagarnięcie wszystkich dzienników przez żydów nie pozwala jej się rozwinąć.

Historycy wieku XIX wrócą jeszcze do tego przedmiotu, jak powracają bezustannie do pewnych zapomnianych epizodów z XVII i XVIII wieku. Gdy przyjdzie do zbadania tego punktu, większa część dziennikarzy z czasów Ludwika Filipa, bez względu na to, do jakich opinij należą, ukaże się w roli bardzo pięknej, jako ludzie bardzo przewidyjący, bardzo bystrzy, bardzo polityczni, a gardzący pieniędzmi, które deputowani i mężowie stanu brali bezwstydnie od Rotszyldów i Fouldów.

Książę Orleański dostrzegł także ten najazd nowego rodzaju i zamierzał mu koniec położyć. Książę ten tak przystępny, tak uprzejmy, traktujący artystów jak kolegów, nie chciał nigdy Rotszyldów dopuścić do swego stołu. W r. 1842, gdy baron objawił chęć asystowania wyścigom w Chantilly, książę Orleański odmówił mu wstępu do swojej trybuny.

Bardzo znaczący ustęp wymownego autora dzieła „Żydzi, królowie epoki“, wyjaśnia nam, jakie były uczucia księcia w tym względzie:

„Najjaśniejszy Panie! Królewicz, ukochany syn Waszej Królewskiej Mości, gorzko ubolewał nad panowaniem się tej nienasyconej potęgi żydów, tych żydów, którzy gwałcą władzę, uciskają kraj i wywołują z ust ciemzonego robotnika złorzeczenia przeciw niewinnemu tronowi.

„Marząc o przyszłych swych rządach, myślał on o wyzwoleniu się z tego hańbiącego wassalstwa, o złamaniu tego nowego feudalizmu, tak ciężkiego dla królów i narodów; ale nie ludził się co do niebezpieczeństwa tej walki. Może władza królewska ulegnie w tej walce — mówił pewnego dnia do jednego z nas, — gdyż bankierzy ci długo jeszcze będą sobie kuli broń przeciw królowi z ciemnoty tego ludu, któremu właśnie król będzie chciał służyć. Będą drażnili jego cierpienia za pomocą swej prasy kłamliwej, poszczują

europejskiego, które tak energicznie szło samo jedno, niektórzy rzucali nawet słowa przyjazne, lecz ona jakby niktogo nie widziała, nikogo nie słyszała, biegła dalej myśląc o matce i Bogu.

Stała przed kościołem — zamknięty. Chwyciła za klamkę — drzwi zamknięte. Pobiegła do domku misjonarza, lecz i tam drzwi były zamknięte, a okna zasłonięte gęstemi storami z trzciny, aby pokoje uchronić od zbyt gorąca. Biedne dziecko nie wiedziało, że ks. Markett, odprawiający rano nabożeństwo, całe popołudnie spędzał zawsze we wsi, gdzie chętnych uczył wiary chrześcijańskiej.

Wandzia widząc nadzieje zawiedzione jęknęła boleśnie, a złożony ręce na piersiach, obróciła się twarzą ku klasztorowi buddystów.

Świątynia pogańska, zwykle zamknięta, tym razem była na oścież otwarta; światło padając do środka otworami w dachu, odbite u góry tysiącokrotnie od blach złotych i srebrnych, które na ścianach wisiały, robiło górną część świątyni podobną do wnętrza wulkanu, w którym wieczny ogień płonie. Natomiast część dolna była jakby wpół senna. Tylko w samym środku coś jaśniało jakby posąg złocisty. Dziwny ten widok tak oddziaływał na dziecko, że nie zastanawiając się nad tem co czyni, pobiegła prosto do świątyni. Zresztą ona pragnęła pomodlić się, z Bogiem porozmawiać, ale na osobności, żeby jej nikt nie widział i nie słyszał. A tu dokoła taka cisza panowała! Nawet ptak jej nie mącił.

dwór zgrają swoich próżniaczych służalców; żeby zaś uspić wściekłość tego ludu, którą sami rozuzdają, rzuca mu na pożarcie purpurę królewską. Wiem jak twarde czekają nas przejścia, ale niepodobna już cofać się przed niebezpieczeństwami wojny, gdyż niebezpieczeństwa pokoju są jeszcze daleko groźniejsze. Królewskość dzisiejsza winna bezzwłocznie odebrać lud żydom, gdyż w przeciwnym razie rząd zginie przez żydów."

Ciekawa rzecz, czy hrabia Paryża znał te szlachetne słowa, gdy jakiś czas temu zasiadał z rodziną swoją do stołu Rotszylda, gdy córka jego pierwszy raz wchodziła w świat w Ferrières? Co za debiut dla księżniczki krwi francuskiej!

V.

Druga Rzeczpospolita i drugie Cesarstwo.

Creieux i Godcheaux u władzy.—Ocalenie Rotszylda od bankructwa.—Francya przemienia żydów.—Rządy żydów południowych.—Pereira, Miżes i Solar.—Zwrot zaczepny żydów niemieckich.—Organizacya wojenna. Kusiciel kuszony.—Mgr. Bauer.—Żyd niemiecki jest wszędzie pod koniec Cesarstwa.—Depesza agencji Wolffa i wypowiedzenie wojny.

Rewolucya 1848 była jedyną rewolucyą francuską nieprzyjemną dla żydów, nie mówiąc nic o tej, która im będzie nieskończenie mniej przyjemną, o tej rewolucyi która wybuchnie kiedyś przeciw nim.

Strzał z pistoletu Lagrange'a o mało nie wysadził w powietrze banku żydowskiego, ale na podobieństwo oszustów, którzy do écarté siadają zawsze z jednym lub dwoma zapaśnemi królami w kieszeni od kamizelki. Rotszyldowie przystępują zawsze do gry z dwoma lub trzema żydowskimi mężami stanu w rękawie. Gdy prawdziwy król spadł pod stół, bankier rozłożył szybko na stole przed oczyma galerii piękne okazy królów nowych: Creieux'go i Godcheaux.

Pierwszy odegrał za nadto ważną rolę wśród żydów, rolę za nadto złowrogą w historii Francyi, żebyśmy mu nie mieli tutaj poświęcić rozdziału osobnego. Godcheaux szalbierzył w małych bankach, eksploatował kupców paryzkich będących w potrzebie, przy tajnej pomocy Rotszylda. Było to coś w rodzaju Tirarda; między fabrykantem fałszywych drogich kamieni, ministrem finansów trzeciej rzeczypospolitej, który gubi gdzieś bagatelne sto milionów, a faniarzem drugiej, bardzo mała różnica.

Według „Archiwów izraelskich“ (r. 1863) Godcheaux tylko na prośby rządu prowizorycznego raczył przyjąć ministerium finansów. Zdaniem mojem, jest to tylko nowy rys efronterii żydowskiej. Tego rodzaju poniżenia, zwyczajne u republikanów dzisiejszych, nie leżały w charakterze republikanów z r. 1848. Arago mógł uczynić ten krok, ale Lamartine, który pozostaje wielkim mimo swoich błędów, miał duszę za nadto bezinteresowną, aby mógł brać udział w tych manewrach. Z naiwnością aryjską pozwolił on panu

Weszła i na samym środku rzuciła się krzyżem na ziemię. Ojciec opowiadając córce o swojej i jej ojczyźnie, nieraz wspominał, że w Polsce, gdy człowiek bardzo gorąco Boga o co prosi, pada krzyżem przed ołtarzem, na znak pokory najwyższej. Pamiętała to Wandzia, a że dopiero pierwszy raz w życiu miała Boga błagać o rzecz najważniejszą, o zdrowie dla matki, padła przeto krzyżem w świątyni buddystów.

Wandzia modliła się głośno, gorąco, po polsku; bo się jej zdawało, że w tej ważnej chwili Bóg ją prędzej wysłucha, jeżeli doń będzie przemawiała językiem swego ojca. W pół godziny, wzmocniona i pełna nadziei, powstała. Gdy wchodziła, nie miała czasu rozglądać się po świątyni, ale teraz, spokojniejsza, chciała przecie zobaczyć jak wygląda miejsce, o którym ludzie dziwy opowiadali, a w którym modliła się przed chwilą tak szczerze. Zdumionem okiem spojrzała na tron, na ołtarz, i z upodobaniem, kobietom właściwym, śledziła blask drogich kamieni. I nie lękała się ani tej przestrzeni wśród której znalazła się sama jedna, ani tej ciszy, która ją otaczała, ani tajemniczości, więcej od ołtarza, w którym miały spoczywać prochy bóstwa nieznanego. Gdy wzrok nasyciła, obróciła się, aby wyjść z świątyni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Godcheaux wcisnąć się do rządu w celu obrony żydów, ale nie powstało mu w głowie upodlenie wobec banku izraelskiego narodu, który dopiero co obalił tron.

Każdy zresztą pozostał wiernym swojej roli: Lamartine, widząc niebezpieczeństwa grożące ojczyźnie, woła: „Ratujmy Francję!“ Godcheaux woła: „Ratujmy Rotszylda!“

Położenie Rotszylda było krytyczne; napelniał on przedpokoje lamentami nie nad tem co stracił, ale nad tem czego nie mógł zarobić. W roku 1847, jak mówi Capefigue, dał on pożyczkę 250 milionową; poczynawszy od listopada 1847 do Lutego 1848 mógł być umieścić tę pożyczkę, z pewnym, nawet skromnym zyskiem, wynoszącym 18 milionów franków.

Ale Rotszyld, w znanej swojej chciwości, uznał te 18 milionów czemś niegodnym siebie i zatrzymał pożyczkę w portfelu. Gdy rewolucya wybuchnęła, odmówił cynicznie wypłaty 170 milionów, które był winien jeszcze,—zbankrutował poprostu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAKŁĘTA WODA

(z opowiadania starych ludzi)

spisał

KLEMENS JUNOSZA.

Wartka i szumiąca rzeka skręca w jednym miejscu raptownie. Z jednej strony grupa olch wyniosłych rzuca na jej fale cienie żałobne, z drugiej czerwone ruiny zamczyska, przegładając się w niej, znaczą ją barwą jakby krwawą.

Straszna jest rzeka w tem miejscu, zdradliwa, groźna, ponura, topielcami karmiona, toczy swe fale z szumem groźnym, złowrogim.

Zdawało się że nad wodami temi anioł smutku i śmierci zamieszkał, że rozciągnął nad niemi skrzydła swoje. Rybak tu nie śmiał wpłynąć czółenkiem, bo pod wartkim wód prądem zdradliwe kamienie sterczały, niewidzialna jakaś siła chwyciła łódkę jak piórko, zakreśliła ją w wirze szalonym i rozbiła na drzazgi unosila daleko.

Pastuszek bał się do brzegu w tem miejscu przystąpić, fujarki z wierzbiny nadbrzeżnej wykręcić nie śmiał; bo topielice i rusałki w tej wodzie mieszkaly... Cudnemi głosami śpiewały niekiedy przy świetle księżyca, wabiły kształtami cudnemi, aby śmiałka w chłodnych falach pogrzebać.

Coś było urocznego w tem miejscu; omijali je ludzie i nietylko ludzie, ale nawet dziki zwierz nie przychodził tu gasić pragnienia. słowik w nadbrzeżnych krzakach nie śpiewał, nawet jaskółka w szybkich zwrotach nie musnęła skrzydłem tej wody — zakłętej.

Dlaczego zakłętej? kto spyta. Dawne, dawne to dzieje. Pamięć ludzi którzy w owych czasach żyli, rozwiła się jak mgła po polach, życie ich uleciało w przeszłość, jak biały obłoczek po niebie oświetlonem krwawą luną zachodu, tylko pod strzechami wiejskimi pozostały wspomnienia... jakieś cienie przeszłości, upiękaszony częstokroć, ustrojone w fantastyczne szaty legend. Jak cienie, spływają one z ust matki w różowe uszko dziecka; płyną po wodach i rosie z echem tęsknej pieśni, lub w westchnieniach do wyżyn nieodścignionych szybują...

Przed laty, przed laty, w miejscu gdzie dziś bezkształtne rumowiska sterczą, stał zamek wspaniały, a groźny; jedyna jego baszta narożna prawie dotykała brzegu rzeki, na drugim zaś jej brzegu rozciągał się bór czarny, szumiący, pełen olbrzymów leśnych: dębów, buków i lip zadumanych poważnie, z pomiędzy których strzelały czarnemi konarami w niebo sosny jak wieżyce wysmukłe.

Z okien zamkowych rozlewały się potoki światła, płynęły dźwięki muzyki, albo też w czasach krwi i żelaza, ryczały paszcze armat, siejąc śmierć i zniszczenie dokoła.

Bywało też, że gdy dzikie hordy tatarów wpadły w okolicę i zaznaczyły swój ślad łunami pożarów, to brama zamku otwierała się na oścież, zgrzytały łańcuchy, spuszczały most zwodzony. Poczci rycerzy w żelazo zakutych wyruszał na obronę siół i wiosek. Jak uragan, szedł, zniósł i rozgromił wraże hufce — i znów do zamku powracał.

Bywało, gdy rycerze pojadą, zamek pustoszeje; sicho w nim jak w grobie, ledwo kilku ludzi po podwórcach się tuła, a przy bramie siedzi stary, srebrnowłosy strażnik i pacierze odmawia. Niekiedy, powiadają wieczorem, kiedy w zamku pusto, a księżyc wyjrzy z za boru, ukazywała się

dziewczyna cudownej urody i śpiewała pieśń dziwną — a tak cudną, że słowiki milkły słuchając; wówczas stary strażnik przestawał mówić pacierze i wpadał w tęskną zadumę.

I miał o czem dumać stary strażnik; ta piękna, śpiewająca, jak lilia biała i smukła. ta w której oczach zda się lazur niebios zakłęto — to była jego jedynaczka, jego skarb najdroższy, jego duma, pociecha. Dziecięciem będąc, przesiadywała z nim w wieży, szczebiotała jak ptaszek, piosenki nuciła, lub też usiadłszy przy ojcu, słuchała opowiadań o sławnych rycerzach i bitwach.

I dobrze było starcowi z tem dzieckiem, dobrze i błogo; przy niem o swej samotności zapominał, o ranach odniesionych w krwawych bojach. Patrzył na swój kwiatusek i szczęście swoje w nim widział. Ale od czasu gdy dziecko wyrastać zaczęło, gdy z szczebioczącej dziewczki stawała się rozmarzona dziewica, w sercu starego zaczęły się budzić obawy...

Pan tego zamku dostrzegł piękność dziewczyny.

Stary chciał zabrać skarb swój najdroższy, ujsć z zamku pokryjomu, wymknąć się nocą jak wilk z ostępu, pójść gdzie oczy poniosą... Ale czas był groźny, wrogie zastępy plondrowały wokoło, a w takiej chwili jakże zamek opuścić? jakże go na pastwę losu zostawić? Toć zdrada wierutna, a stary wojak nie zdradzał. I ona odchodzić nie miała ochoty, ona, ta jedyna. Jakaś niewidzialna siła przykuwała ją do tych murów czerwonych, do złoconych komnat, do tej baszty narożnej, nad rzeką... Ciągnęła ją siła dziwna, podobno w czarnych oczach pana tego zamku zakłęta; a może już los jej taki przeznaczono, żeby tu została, w tych murach...

Gdy jej ojciec o ucieczce coś wspomniał, to zbladła wnet jak lilia, zachwiała się jak trzcina, a w oczach lzy jej błyszczały. I nie rozśmiała się już, nie zaśpiewała pieśni, dopóki jej stary nie przyrzekł że jeszcze w zamku zostaną.

Kto jej o kochaniu powiedział? kto ją tęsknoty nauczył? Może wyspiewały jej to ptaszki w lesie, może barwne motyle miały co wypisane na skrzydłach, może wietrzyk do ucha wyszeptał... Któż zgadnie?

W piersiach ojca serce zamierało z trwogi. Wszak biedna dziewczyna panią tego zamku nie będzie. a inaczej... O nie! śmierć prędzej! prędzej iskrę rzucić na prochy i całe to zamczysko zburzyć, aby kamień na kamieniu nie został, aby...

Ale obawy strażnika próżne były. Pan z drużyną swoją za tatarzynem się uganiał, dziewczyna śpiewała rzewne, z każdym dniem smutniejsze, cichsze coraz pieśni, zdawało się że dusza z niej ucieka, że się do kogoś, jak ptaszę z klatki do wolności, wrywa. Myśli jej biegły na pola bitew, zdawało się jej, że słyszy chrzęst mieczów i strzałów odgłosy... padała na kolana, modliła się...

Nareszcie nocy jednej, na spienionym koniu goniec przyjechał — dał znać, że nazajutrz pan na kilka dni do zamku przyjedzie. Poczet jego w bitwach ciągłych zmarł, koni dużo i bronie utracił. Pod ochroną murów zamkowych, kilka dni rycerze odpoczną, wzmogą się, sił nabiorą, świeże konie wezmą, potłuczone broje i wyszczerbione miecze na nowe zamienią. Nie będzie odpoczynek długi, bo powinność jeszcze woła, bo jeszcze obce zastępy się włóczą, jeszcze król nie rozpuścił rycerzy. Pojadą więc, kto wie jak na długo, może w obce ziemie wtargnąć im przyjdzie, a może kości na polu bitwy położyć... Jutro o świtanu hufiec powróci, ale nie wrócą wszyscy, co wyjechali z zamku... Jeden legł zabity, drugi z ran i niewygód zmarniał w pochodzie, inny w tatarskiej niewoli jęczy. Polowy dolieżyć się nie można. Tylko pan jeden wraca cały i zdrowy. Mijały go kule i strzały, miecze pryskały na jego pancerzu jak drewniane, chociaż się w największy wir walki rzucał, chociaż sam na dziesięciu uderzał...

Słucha dziewczyna słów gońca i krasa na jej twarzy wykwiła, w oczach jaśnieje tryumf jakiś i zachwyt i szczęście niewysłowione.

Starzec spojrział na nią, wstrząsnął się jakby zimno go przeszło; — nic nie rzekł, tylko kazał gońcowi pójść się ogrzać do izby, a sam ciężkie klucze i latarnię wzięwszy, poszedł komnaty pańskie przejrzyć, czy nie braknie w nich czego.

Wrócili rycerze, gwaro się w zamku zrobiło, stary strażnik panu do kolana się schylił. Dobyto zapleśniałe beczki z piwnicy, miód rubinowemi potoki popłynął, zabrzmiały pieśni rozgłosne. Należał się wypoczynek rycerzom i rozrywka. Po obfitej uczcie zasnęli snem twardym, kamiennym, tylko kilku pachołków czuwało na wałach i stary strażnik przy bramie.

On swoim zwyczajem pacierz szeptał i czulem uchem najmniejszy szmer łowił.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Najmodniejszy wyraz. — Stagnacya i cele publiczne. — Stagnacya i karnawał. — Nasza konsekwencya. — Najnowszy sposób jednania abonentów. — Rozdawanie pism z dodatkiem wina — cygar — cukierków. — Co s a m p. Lewenthal powiedział do narodu i co mu naród odpowiedział. — Niewdzięczność społeczeństwa. — Lament pozytywistów nad „obniżeniem ideałów i uczuć obywatelskich“. — Mówmy rozsądnie. — Biedne ideały! — Parę setek życzeń i podzięka za nie.

Czy wiecie, szanowni Państwo, jaki jest najmodniejszy dziś wyraz? Nie domyślcie się? — więc Wam powiem odrazu: **stagnacya**. Ej, mości Kamienny, nie drwij z ludzkiej biedy! Drwić z biedy? — a niechże mnie Bóg broni! Ale bo to, widzicie Państwo, każda rzecz nadużywana, choćby była najpoważniejszą w gruncie, zmienić się może w karykaturę.

— Dałbym — powiada poczciwy pan Jacenty — jakąś ofiarę na budowę kościoła, boć to cel piękny i szlachetny, boć dzisiaj zwłaszcza, przy propagandzie bezwyznaniowości i różnych w tym rodzaju monstrów, cele takie należy nam popierać, ale, widzisz pan, teraz taka — stagnacya!

— Zbierają w *Kuryerze* fundusz na restaurację pomnika Słowackiego; i jabym się — zapewnia najsolenniejszy p. Gracyan — do pomnożenia tej ofiary przyczynił, ale jak tu co dać, kiedy ot — stagnacya taka!

— Cenię wasze pismo — zapewnia znów p. Karol — podzielam jego cele, dążności, ale... skutkiem stagnacyi, pożyczac je będę w tym roku od sąsiada.

— Cóż się to stało z pańskim bratem? — pytam jednego z mych znajomych. — Toć, słyszę, jego Wólka, wasze gniazdo rodzinne, wystawiona na sprzedaż! Możeż to być prawdą, iżbyście ten majątek wypuścili z rąk?

— Ha, smutna to rzecz, zapewne, bardzo smutna, ale co dziś począć, przy stagnacyi — przy zastoju takim?

— No, stagnacya jest, ani słowa; ależ i to wiadomo, że pan, panie Andrzeju, nie gonisz ostatkami, że długów nie masz wcale, a i gotówczyna, zebrana w lepszych czasach, znalazłaby się przecie. Miałżebyś pan przeto nie chcieć poratować brata i pozwolić na bolesne wygnanie go z siedziby ojców waszych?

— Zapewne, zapewne, rozumiem ja to dobrze i boleję nad losem kochanego Wacka, ale, niestety, nic poradzić nie mogę; — stagnacya wszystkim daje się dziś we znaki!

Nie mamże więc racji utrzymywać, że ta owa stagnacya jest najpopularniejszym wyrazem, najmodniejszym pojęciem? Albo raczej źle utrzymuję. Stagnacya, o ile z jednej strony jest rzeczą smutną, przykrą, dotkliwą, o tyle z drugiej nadzwyczajnie wygodną. W jej skorupce można się zasklepić tak szczelnie, iż prócz własnego sobkostwa i wygody własnej, nie widzi się nic więcej. Furda jakies tam cele i potrzeby publiczne! — furda powinność względem Boga nawet i kraju! — furda węzły i stosunki rodzinne! Dziś zastój, stagnacya i — basta!

Mój Boże! jakże my lubimy usprawiedliwiać się frazesami i wykręcać sianem — a jak lubimy ostateczność! Stagnacya nie pozwala i temu i owemu złożyć grosza bodajby ku chwale Bożej i potrzebie ogólnej; stagnacya każe wyrzec się potrzeb ducha własnego i zamknąć go w skorupie powszedniości; stagnacya każe nam zamknąć oczy na niedolę, ruinę i nieszczęście brata; a jednak mógłbym z każdym pójść o gruby zakład, iż ci właśnie, co nad stagnacyą najobfitsze lzy leją, — najgłośniejszy i najszumniejszy powitają karnawał. A jakże mogłoby być inaczej! Toż *Kuryery* już od kilku tygodni zapowiadają „szereg balów wspaniałych“, a co na to odpowie stagnacya, nie pytajmy lepiej. Stagnacya? — ano więc tembardziej konieczną jest rozrywka i jakaś chwila zapomnienia. Stagnacya? — więc niech zgina wszelkie cele publiczne, byleby nie przepadł karnawał. Niechaj zresztą te cele i obowiązki poczekają, aż przyjdą lepsze czasy; my tymczasem idźmy w płasy ochoczo. Tak, będzie to bodaj najwybitniejsza charakterystyka, najprawdziwszy rys naszej, polskiej, rodzimej — **k o n s e k w e n c y i**!...

Szczęściem, w chwili właśnie tej stagnacyi, znajdują się dobroczyńcy narodu, co w dbałości o jego karm' duchową nie żałują poświęceń. Nie chcecie czytać nas za pieniądze, to czytajcież **d a r m o!** I gdy aż tak się modlą do szanownej publiczności jedni z panów wydawców, gdy

w ten sposób usiłują z a c h e ć i e i zgromadzić słuchaczy, właściciele rozlicznych, nowo powstających organów, — nowych źródeł szczęścia, pomysłowości społecznej, — inni mają pójść dalej jeszcze. Jak bowiem słyszałem, niektórzy z owych panów, nietylko że pismo swoje rozsyłać będą bez najmniejszej do mamony preterasy, ale nadto każdemu z takich „gratisowych“ czytelników swoich, dodawać mają z rozpoczęciem kwartału, po butelce wina, paczeczki cygar, dla pań specjalnie, — po pudełku cukierków. O ile ten nowy sposób jednania sobie abonentów, wpłynie na rozwój czytelnictwa i podniesie upadającą powagę naszego dziennikarstwa, trudno mi jest odgadnąć; wiem tylko, iż byłby on skuteczniejszym może nad wszelkie przemowy platoniczne, bodaj s a m e g o pana Lewenthala.

Bo wyobraźcie sobie — co to za niewdzięczne i nie znające się na rzeczy, to nasze społeczeństwo polskie! S a m pan Lewenthal porywa za pióro i kresli ognistą mowę do narodu, a naród ani drgnie. Pan Lewenthal zapewnia uroczyście, iż on sam, nie jakieś literaty „dzierżyć“ będzie „ster pisma“, a naród, zamiast zdjąć czapkę przed wodzem takim i jego bohaterstwem, śmie drwić z pychy starozakonnej. Pan Lewenthal woła do narodu — co chcesz to ci dam: dam ci konserwatyzm w „Kłosach“, pozytywizm w „Świcie“, liberalizm w innych moich wydawnictwach, dam ci słowem jakie chcesz „ideały“, „kierunki“, a naród, zamiast ocenić szlachetną wszechstronność swojego dobroczyńcy, odpowiada z uśmiechem: eh, daj nam pan spokój, kochany panie Salomonie! Mam już dosyć tego handlu w prasie, dosć tego judaizmu — w języku Kochanowskich, Skargów, Mickiewiczów!

Niewdzięczny to, powtarzam, naród który w ogóle od liberalno-semickich apostołów tak się dzisiaj, jak widać, zachwale i niegrzecznie odwraca, że aż skarżą się oni i załamują ręce nad „o b n i ż e n i e m i d e a ł ó w“.

„Trzeba obejrzeć się wstecz — woła naprzykład organ p. Kiersza, właściciela handlu win, restauracji i bawaryi przy ulicy Leszno — aby zobaczyć jak obniżył się poziom naszych ideałów obywatelskich, naszych uczuć zbiorowych:“

A dalej brzmi *Głos* jeszcze:

„W tym strasznym upadku ducha, w tym poniżeniu dobrowolnem, które sromocie swej rade, w tym ponurym mroku apatyj, kiedy pogasły lub zaćmiły się wszystkie gwiazdy ideałów, wskazujące drogi, błądzić możemy tylko omackiem, zbaczając z toru lub potykając się o przeszkody:“

No proszę, jak ci panowie pięknie mówią, jak oni trwożą się o „ideały obywatelskie“, o „uczucia zbiorowe“, o „przewodnie gwiazdy!“ Bądźmy jednakże, cni panowie, logiczni i pomówmy rozsądnie. Jeżeli to obniżenie ideałów i brak „uczuć głębszych“ widzicie mianowicie w tem, że koło wyznawców waszych zmniejszyło się fatalnie, że oprócz bezwyznaniowych żydków lub zżydźiałych polaczków, nikt was słuchać już nie chce, że słowem, cały ten wasz liberalno-pozytywny kierunek bierze widocznie, jak to mówią w łeb, — to jesteście w porządku. Pojmuję rozżalenie, rozumiem boleść waszą, choć niestety, rady na nią nie mam. Ale jeżeli idzie wam naprawdę o poziom ideałów naszego społeczeństwa, to gdzie, pytam, logika? Bo i któż to pracował najusilniej nad tem właśnie, iżby ten poziom był możliwie najniższym? Któż to wołał i woła od lat z górą dwudziestu: precz z wiarą, tradycją i tym podobnymi przesadami wstecznicstwa, — niechaj żyje m o r a l n o ś ć n i e z a l e ż n a , m y ś l w o l n a ! Któż to przez lat tyle poniżał duchowienstwo i bezczcił szlachtę, aby tem wyżej podnosić przedstawicieli wszelakiego szwindlu, wyzysku i grynderstwa? Któż to wrzeszczał najgłośniej: precz z etyką i moralnością spleśniałą, średniowieczną: „walka o byt“ to hasło prawdziwego postępu? I dziś panowie wylewacie łzy nad „obniżeniem ideałów“? Ha, ha, to zabawne! — to chyba szczyt tej arlekinady, z którą, wierzajcie, bardziej wam jest do twarzy, niżli z mieczem w obronie ideałów n a s z y c h . Bo jakże zresztą biedne i jak niezwykle byłyby te ideały, gdyby *t a k i c h* miały tylko — obrońców!

W imieniu redaktora „Roli“ mam w tej chwili do spełnienia obowiązek tak miły, jak mi rzadko się trafia. W jednym dniu Noworocznym otrzymaliśmy parę setek życzeń, owianych jedną myślą, jednym bratnim uczuciem, a pełnych słów serdecznych, słów zacnych. Wobec tych warunków, z jakimi pismo nasze walczy, torując sobie — ze wszystkich stron tamowaną drogę, jednozgodny ten objaw sympatyj i szczerzej życzliwości, — zarówno dla redaktora jak i dla nas, ciągnących z nim razem dosć ciężką taczkę pracy, ma wartość jednej z tych pamiątek, które w skarbcu uczuć najmilszych i najdroższych wspomnień po-

zostają na zawsze. Więc też do tych wszystkich, co nas pocziwem słowem obdarzyli, — wyciągając dziś rękę i ściskając zacne, czyste ich dłonie, powiemy krótko: n i e c h w a m B ó g z a p ł a c i !

Wierzajcie zaś, iż nie jest to podziękawka, ale wyraz tych uczuć, jakimi z całej duszy odwzajemnić się chcemy.

„Niech was — powiadacie w swem życzeniu serdecznem — ta miłość kraju i prawdy ani na chwilę nie opuszcza.“ A i jakże opuściłby nas miała, dziś zwłaszcza, kiedy czujemy wkoło siebie tyle serc życzliwych i bijących w takt jeden? Owszem, ów związek bratnich uczuć i myśli, jakiego dalszcie nam dowód, może tylko tę miłość i wiarę w czystość naszych pragnień, w skuteczność naszej pracy, zabartować tak, iż jej tembardziej żadne — przeciwności, żadna złość i zawiść, żadna słowem siła ujemna zniweczyć, ani zachwiać nie zdoła. Taki tylko może być skutek tego objawu pamięci, życzliwości Waszej; więc też raz jeszcze powtarzamy: B ó g z a p ł a c i !

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Perspektywa głodno-próżniackiego szczęścia ludzkości. — Nowy głodomór Salwator Martabello. — Szewc z Altony jako przedostatni wyraz głodowej doskonałości. — Jaki jest wyraz ostatni? — Welomelocydyped. — Monografia fortepianu. — Leodyjski truciciel. — Sześćdziesięcioletnia panna młoda i dwudziestoletni oblubieniec. — Sąd przysięgłych w San Francisco. — Królestwo Menelikostwo. — Król w łoski w Warszawie. — Przyjęcia noworoczne. — Osmdziesiąta rocznica wstąpienia cesarza Wilhelma do woj-ska. — Tisza. — Salisbury i Churchill. — Deputacja bułgarska w Londynie. — Zamary przypisywane regencji bułgarskiej.

Zbliża się szybkim krokiem chwila, w której smutna historia nieboszczyka Ugolina wydawać się będzie światu bajką z tysiąca i jednej nocy, a umieranie z głoda wymyśłem fantastyczniejszym od śmierci z nadmiaru szczęścia. Ludzie naprawdę zupełnie jadać przestaną. Perspektywa ta na pierwszy rzut oka nabawiła mnie troski o los tych, co dziś żyją z produkcji i sprzedaży artykułów żywności ale niebawem przyszła mi refleksja: toż i oni jeść nie potrzebują, więc cóż im się złego stać może?... Wprawdzie pozosta-je jeszcze do zaspokojenia potrzeba ubrania się i ogrzania w zimie, ale nie ulega wątpliwości, że ten sam postępek, który nas tak skutecznie od jedzenia oducza, skasuje też niebawem wszelkiego rodzaju kostiumy i mrozy zimowe, — a wtedy ludzkość, nie potrzebująca nic, uszczęśliwiona, będzie wylegała się na słońcu od rana do wieczora, w nocy zaś będzie się także wylegała, tylko bez słońca. Ta zmiana światła na ciemność i naodwrot, będzie jedyną zmianą w jej jednostajnie błogim żywocie. Człowiek, nie jedząc nic, a zatem nie trując się niczem, nie znając kłopotów o nic, będzie żył chyba wiecznie; — ale to nic nie szkodzi: wobec zniszczonej funkcji jedzenia, przeludnienie straci zupełnie swoją stronę przerażającą, a miejsca do wygodnego leżenia starczy jeszcze na długo na świecie, i to tembardziej, że przybędzie go nie-mało po zburzonych szkołach, akademiach, muzeach, galeriach i tym podobnych gmachach, w nowej fazie ludzkości zupełnie zbędnych i niepotrzebnych. Krótko mówiąc, maluczko a ujrzycie świat przeobrażony w Eldorado próżniaków.

Za ten uroczy obraz waszej przyszłości, który Wam tutaj, o zacni Czytelnicy! najpiękniejszymi farbami z mojej palety namalowałem, podziękujcie tak zwany już technicznie dzisiejszym „głodomorom“, którzy doświadczenia swoje i popis w sztuce głodowej, z każdym dniem niemal dalej posuwają. Tamura, Succiego i Merlatti'ego, zakasował niejaki Salwator Martabello, który deklaruje się nic nie jeść przez dni... 72!... Te 2 dni ponad okrągłe 70, mają wyraźnie na celu wskazać, jak dalece nowy debiutant jest pewny swego, skoro czas swego pobytu co do godziny, co do minuty jest w stanie obliczyć. P. Martabello jest to marynarz, który pewnego razu po rozbiciu się okrętu na którym płynął, zmuszony był na wyspach Sandwichskich przez 70 dni obywać się bez pożywienia. Głodomór ten jednak nie zdaje się być przejętym nawskroś ideą swego posłannictwa, gdyż za dzień każdy swojego postu, każe sobie płacić 20 franków! Biedny zapalenie! co on będzie robił z temi frankami, gdy ludzkość jeść, okrywać się i ogrzewać przestanie?!

Dalej atoli jeszcze od Martabella, dalej od wszystkich dotychczasowych głodomorów, poszedł szewc jakiś w Altonie, który twierdzi, że człowiek do życia nic nie potrzebuje oprócz — wody. Jest to już postępek wielki, jak widzimy, jest to może ostatni krok do doskonałości, ale nie doskonałość

jeszcze sama. Aby osiągnąć ideał szczęścia, którego szkic powyżej nakreślić usiłowałem, trzeba koniecznie skasować i wodę;—w przeciwnym razie żydzi zabraliby ją z pewnością w arendę, i ludzkość znów tak samo musiałaby w krwawym pocie pracować na samą wodę, jak dziś pracuje na wszystkie razem rzeczy.

A więc precz z jedzeniem! z piciem! oto hasło przewodnie na drodze do nowej ery, ery próżniackiego szczęścia w dziejach społeczności ludzkiej!

I jakby na to, zjawił się wynalazek, pozwalający tę drogę odbyć nader przyjemnie. Jakiś Yankes w Baltimore wynalazł welocyped „samogrający“, to jest taki, z którego, za wprawieniem go w ruch, wydobywają się najcudniejsze melodie. Prawda że rozkoszne narzędzie? Tylko znajduję, że wynalazca źle go nazwał: m e l o d y p e d, i proponuję poprawkę. Melodyped znaczy właściwie przyrząd, z którego się melodie wydobywa nogami — i nic więcej: tymczasem narzędzie o którym mowa jest zarazem i melodypedem i welocypedem, niechby się więc nazywało welomelocypedem.

Dokonawszy tak zbawiennego ulepszenia w tak pożytecznym wynalazku, mogę teraz bez zawisłości wspomnieć o bardzo pożytecznej książce, która się świeżo ukazała w Londynie. Jest nią „Monografia fortepianu“ w której obliczono, że produkcja tego instrumentu wynosi rocznie sztuk 160,000. Dajmy na to, że każdy fortepian przeciętnie wytrwa tylko sześć lat; zanim więc stare służby odmówią, przybędzie nowych około miliona!... I dziwić się tu, że choroby umysłowe w tak przerażający sposób mnożą się w dzisiejszych czasach.

A że się mnożą, na to na każdym kroku spotykamy dowody. Czyż można inaczej jak chorobą umysłową wytłumaczyć postępowanie owego Fourera, ucznia szkoły wojskowo-medycznej w Leodyum, który rozmaite trucizny, zabierane z laboratoryów szkolnych, wysypywał po kawiarniach rozmaitym gościom do kawy?

Albo czyż nie złożyła dowodu choroby umysłowej owa sześćdziesięcioletnia pani Cecylia Valmer, angielfka, która zapłonawszy spóźnioną nieco miłością do dwudziestoletniego studenta, zapisem 12,000 funtów szterlingów skusiła go że się z nią ożenił, a po ślubie, gdy pan młody podchmielił sobie porządnie na uczcie weselnej i zasnął twardo, przywiązała go do łóżka i przez sześć tygodni trzymała w tej niezbyt przyjemnej pozycji, aby się zabezpieczyć przeciwko wiarołomstwu małżonka? Ja bobym tam bardzo nie żałował tego młodego obywatela, co za pieniądze zdecydował się ożenić z jejmością, która mogłaby być jego co najmniej babką, ale innego widać był przekonania jego ojciec, który nie widząc syna tyle czasu, powziął podejrzenie, dotarł do łóżnicy małżeńskiej i uwolnił chłopaka z Prokrustowego łoża. Wytoczono babinie proces i sądy skazały ją na 18 miesięcy więzienia, a zarazem orzekły rozwód.

A czyż to nie ciekawy dowód idyotyzmu, gdy w San Francisco, w Ameryce Północnej, w kraju zwanym ojczyzną wolności i oświaty, prezes sądu przysięgłych tak przemawia do sędziów: „Moi panowie! Gdyby wierzyć słowom oskarżyciela, trzeba by pod sąd potępić; przeciwnie, biorąc za prawdę to co mówi obrońca, trzeba by go uznać niewinnym. Ja przyznam Wam się, nie wierzę ani jednemu ani drugiemu, gdyż obadwa kłamią, i dla tego nie wiem co tu począć. Róbcie więc co wam się podoba.“ Jakoż sędziowie zrobili co im się podobało, i wysłuchawszy mądrych słów przewodniczącego, wydali niemniej mądry wyrok: „Uznajemy podsądnego niewinnym, ale ostrzegamy go, żeby po raz drugi nie ważył się stawać przed sądem, gdyż mogłoby źle wyjść na tem.“

Czyż nie bardziej cywilizacyjne skłonności objawiła owa królewska para z dzikiej afrykańskiej krainy Szoa, która przez słynnego podróżnika Antonellego porobiła rozmaite obstalunki w Europie? On, król Menelik, zamówił kilkadziesiąt tuzinów rękawiczek i trzewików atlasowych, a królowa 25 obrazów, do których, notabene, sama dostarczyła szkiców!... Zdaje się że owi sędziowie z San Francisco, wraz ze swoim prezydującym, nie używają chyba rękawiczek ani trzewików, zwłaszcza atlasowych, a o rysowaniu szkiców do obrazów ani gadają z nimi. To tylko dowodzi, jak dalece względną rzeczą jest nawet rzecz taka jak cywilizacja.

Może jednak ma jaki związek z cywilizacją nowina, że Warszawa może się spodziewać, iż w niedługim czasie oglądać będzie w murach swoich niezwykłego gościa, bo następcę tronu włoskiego. Młody królewicz ma się niebawem udać w podróż po Europie, a Warszawa znajduje się na liście miast objętych programem tej podróży. Wszystko już

jest gotowe, tylko królewicz ma wprzód jeszcze—zdać w jednej ze szkół publicznych egzamin maturitatis. O ile mi się zdaje, to dzicy królestwo Menelikstwo prędzejby się zdobyli na uznanie dla planu wychowania królewicza włoskiego, aniżeli cywilizowani sędziowie z San Francisco.

Noworoczne przyjęcia i uroczystości nie przyniosły żadnego objaśnienia chciwemu komentarzy obecnego położenia świata politycznemu. Cesarz Wilhelm, który jednocześnie z Nowym Rokiem obchodził 80-tą rocznicę swego wstąpienia do wojska, w odpowiedzi swej na przemowę następcy tronu, strzegł się wyraźnie wszelkiej aluzji do spraw europejskich, a p. Grévy, przyjmując w dniu Nowego Roku u siebie ciało dyplomatyczne, mówił tak cicho, że go nikt prawie nie słyszał, a to co się dało usłyszeć, wyglądało na ultra-pokojowe frazesy. Jeden Tisza, gdy mu stronnictwo liberalne przyszło złożyć życzenia, nagadawszy dużo o pokoku, powiedział jednakże, że Austria nadal trzymać się będzie stale programu, który hr. Kalnoky wyłożył w delegacyach, a więc programu, który się nie podobał w Petersburgu, i, jak utrzymywano, zachwiał stanowisko Kalnokyego.

Salisbury, nie mogąc dojść do ładu z Hartingtonem, któremu, jak wiadomo, ofiarował nawet prezesowstwo w gabinetcie, zwrócił się do Churchilla, i jak słyhać, miało przyjść między nimi do kompromisu. Jeżeli to prawda, to Salisbury musiał się chyba zrzec swej polityki zagranicznej, Churchill bowiem niezawodnie jako warunek sine qua non swego powrotu do gabinetu, postawił mu zachowanie się bierne Anglii wobec kwestyi bułgarskiej. Ale czyż Salisbury mógłby się poniżyć do tak upokarzającego ustępstwa i dla utrzymania się przy władzy odstąpić polityki, którą uważa za dobrą i zarówno godności jak interesom Anglii odpowiednią? ...

Deputacya bułgarska przyjętą nareszcie została przez lorda Iddesleigha, ministra angielskiego spraw zagranicznych, ale w charakterze prywatnym, podobnie jak w Wiedniu i Berlinie, i otrzymała oficjalną radę, aby się starała przedewszystkiem porozumieć z bliżej interesowanymi mocarstwami. Co radził pan minister bułgarom poufnie, nie wiadomo.

Tymczasem wieści z Sofii głoszą, że regencya zamysła o ogłoszeniu Bułgarii królestwem niepodległym i ofiarowaniu tronu księciu Aleksandrowi Battenbergowi. Nowe królestwo ma niby zostać powiększone przyłączeniem Macedonii; jakoż z Saloniki donoszą, że po całej Macedonii rozrzucano odezwy, zapowiadające jej zjednoczenie z Bułgarią.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa sprzętów i odzieży. VI. — Najliczniej bodaj na obecnej wystawie muzealnej jest reprezentowany dział robót kobiecych. Kwaciarstwo, koronkarstwo, hafciarstwo, pończosznictwo, roboty włóczkowe i t. d., mają tutaj dość okazały zastęp przedstawicieli. W kwaciarstwie palmę pierwszeństwa trzymają p. p. Szymkiewicz i Karska, których zresztą wyroby starannie i artystycznie wykończone, i na poprzednich wystawach dały się już poznać. Koronkarstwo rozwija się widocznie i jest też nadzieja, że wkrótce zajmie ono w sferze pracy kobiecej jedno z miejsc wybitniejszych. Te naprzykład wyroby, jakie dziś spotykamy w salach muzealnych, mianowicie koronki p. p. Błociszewskiej, Biedrzyckiej, Rybczyńskiej, Dzięgielewskiej i innych, wystawione w formie wstawek, chustek, szawek etc., tak pod względem pięknego rysunku, jak i delikatności wykonania, świadczą iż koronkarstwo nasze może śmiało zastąpić z czasem wyroby zagraniczne,—czego naturalnie szczyrze życzyć należy. Piękne są hafty p. Doboszyńskiej, a okazy takie naprzykład, jak ekran, serweta i dwie poduszki haftowane pelami na atlasie przez p. H. Takoszewską, zwracają ogólną uwagę.

Równie dobrze, acz z innego względu, prezentują się roboty włóczkowe, jak np. szale, okrycia, ubranka dziecięce i t. d., p. Antoniny Chociszewskiej i p. Uścińskiej, wreszcie zasługują na wzmiankę wyroby pończosnicze p. p. Kazimierzy Fijałkowskiej i Emilii Weyszenhoff, której zakład, prowadzony na obszernej skale, odznacza się prawdziwą wszechstronnością produkcji w tym praktycznym kierunku.

Roboty kościelne, jak: ornaty, kapy, stuły, manipularze, bursy, welony i t. d., wystawiła stara i dobrze znana firma pana Strakaćza. Wszystko to są wyroby wykonane tu w kraju a pod względem artystycznego smaku nie pozostawiają nic chyba do życzenia.

Nowością wreszcie w tym dziale, jaki nas zajmuje w tej chwili, są roboty dżetowe, zaprodukowane przez dwóch mianowicie wystawców: panią Antonię Święcką i p. Karasiewicza. Dżety te krajowe pod względem trwałości i wykończenia nie ustępują wcale sprowadzanym głównie z Paryża, a nawet mają tę nad nimi wyższość, że prawie o połowę są tańsze. (d. n.)

W sprawie należenia żydów do naszych Zgromadzeń rzemieślniczych — otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Naczytawszy się rozpraw w kwestyi należenia żydów do Zgromadzeń naszych — w tej kwestyi, popieraną tak gorąco przez tolerancyjno-zżydziałą większość prasy warszawskiej, postanowiłem rzecz tę sprawdzić w praktyce, a mianowicie, p o z n a c wartość rzemieślnika-żyda w mym fachu. Przy pierwszej przeto sposobności, kiedy się zgłosił do mnie niejaki M o r d k o J a n o w s k i (żyd), prosząc o pracę w mej fabryce — po udzieleniu mi odpowiedniego świadectwa przez jednego z jubilerów — przyjąłem go odrazu, bez namysłu. Żyd ów oprawił brylanty (pod obserwacją 4-ch ludzi) przez 3 dni; w dniu czwartym jednakże, kiedy otrzymał do oprawy 14-ście sztuk brylantów kosztowniejszych, nie oparł się już pokusie: otumaniał nadzór czuwający nad nim, brylanty (odebrane już i zwrócone mi przez policję śledeżą) skradł i — uciekł.

„Zapytuję więc teraz, czy żyd może należeć do naszych Zgromadzeń rzemieślniczych? Niechajże odpowiedzą na to, ale odpowiedzą według sumienia, — jeśli je notabene mają — ci wszyscy, którym tak serdecznie idzie o „uspółcześnienie“ wiecznie głodnych — wilków. Fabrykę moją prowadzę już lat kilkanaście i zdarzenia takiego jak z onym M o r d k a Janowskim, nie miałem dotąd ani razu z rzemieślnikiem naszym. Nie słyszałem też również, aby rzemieślnik polski, mogąc ucziwie na chleb zapracować, — rabował swego chlebobawcę w sposób, do użycia i praktykowania którego, jak się o tem dowodnie przeświadczyłem, tylko żyd jest zdolny.

„Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć i t. d.

Józef Betcher
Jubiler.“

Przypis Red. Fakta, w tej tyle ważnej dla rzemiosł naszych sprawie, są ze wszech miar konieczne, pożądane — i dlatego też, korzystając ze sposobności, prosimy o jaknajliczniejsze ich nadsyłanie. Pan Betcher dał dobry, jak widzimy, przykład, niechże więc i inni czytelnicy nasi, dla których los i przyszłość jednej z najważniejszych gałęzi naszej pracy społecznej nie są obojętne, zechcą także do wyświeślenia tej sprawy, czyli właściwie, do obrony rękodzielnictwa polskiego od naporu żyda, przyłożyć swą cegiełkę.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Kantaka, posła do sejmu pruskiego i parlamentu, odbył się w Poznaniu z wielką okazałością. Karawan który wiozł zwłoki, otaczali wszyscy posłowie oraz członkowie izby panów. Liczne wieńce: z miasta, prowincyi i zagranicy, niesli za trumną delegaci różnych korporacji. Kondukt prowadził do kościoła proboszcz farny w asystencji 60-ciu przeszło kapłanów. Następnego dnia odprowadzono zwłoki na cmentarz, a przed wyprowadzeniem ich z kościoła wygłosił mowę ks. dr. Stablewski, kolega zmarłego. Na grobie dzielnego obrońcy swojego społeczeństwa ma być wzniesionym pomnik — ze składek publicznych.

Bacność! Ceny zboża, jak to zresztą w sprawozdaniach naszych handlowych zaznaczamy, wyraźnie podnoszą się ciągle, a w przewidywaniu znaczniejszej jeszcze wyżki, agenci zagraniczni sami zgłaszają się do miast i miasteczek naszych, celem poczynienia zamówień na większe partie zboża. Niechajże więc ziemianie posiadający jeszcze zboże to do sprzedania, nają się na bacności, przy nagabywaniu ich przez miejscowych handlarzy. Na bacności tej i cierpliwości zarazem, nie wyjdą źle z pewnością.

Bank ziemski w Poznaniu, według doniesienia dzienników tutejszych, wpisanym został do rejestrów firmowych. W połowie bieżącego miesiąca ma się odbyć walne zebranie założycieli, czynności zaś banku rozpoczną się dopiero po rozprzedaży akcji.

Nowości wydawnicze. Pan Ksaw. Pillati wydał już 2-gi zeszyt swoich praktycznych wzorów rysunkowych. Są to już zawilsze nieco kombinacje linii prostych i krzywych, a obok tego, mniej zupełne oznaczenie śladów, tak iż uczący się, kopiując wzór, sam musi resztę dorysowywać. W ogóle, zeszyt ten ułożony nader praktycznie, stanowi powolne przejście od łatwych kresek, w 1-szym zeszycie zawartych, do całości więcej już nieco skomplikowanych.

„Albert wójt krakowski“, ów słynny dramat p. St. Kozłowski, zawierający paszkwil na biskupa katolickiego i dlatego zapewne przez pewne... grono bezwyznaniowców u w i o n e z o n y pierwszą nagrodą konkursową, wyszedł w osobnej książce.

Z prasy. P. Wiktor Czajewski wydawać będzie „Tygodnik Powszechny“, poświęcony sztuce, literaturze i rzeczom społecznym, ze szczególnem uwzględnieniem historii sztuki.

„Gazeta Warszawska“ wychodzić będzie i w N i e d z i e l e. Staruszka „konserwatywna“ — w poszanowaniu świąt — niezbyt budujący daje nam przykład.

Współwłaścicielem „Dziennika Polskiego“, wychodzącego we Lwowie, został p. Mieczysław Schmidt, syn znanego historyka, Henryka Schmidta.

Sztuki piękne. Doroczna wystawa konkursowa Towarzystwa sztuk pięknych, oraz wystawa obrazów Józefa Brandta, otwarte zostaną w gmachu Towarzystwa z dniem 15 b. m.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono komedię w 4-ch aktach Wiktoryna Sardou, p. t. „Żorżeta“.

Na tejże scenie ma być graną komedia zmarłej przedwczoraj, utalentowanej autorki — Florentyny Niewiarowskiej, p. t. „Kaźda dla siebie“.

P. Adam Asnyk napisał krotkowile, zatytułowaną: „Komedy konkursowe“.

Perspektywa teatru poznańskiego przedstawia się, niestety, w sposób smutny. Fundusz bowiem żelazny teatru tego wynosi 97,731 marek, podczas gdy rachunek strat, który w roku 1884 wynosił 85,539 m., wzrósł po dzień 1 Czerwca 1886 roku do sumy 100,435 marek.

Przedsiębiorca tatarsalu nie zrobiwszy widocznie interesu na... hecach dzieciennych, urządza „rozrywki“ dla dorosłych. Tak przynajmniej sędzić trzeba ze sprawozdań (l) k u r y e r o w y c h, według których „ostatnia zabawa dziecięca zgromadziła“ jakoby „około dwustu (??) osób, a w tej liczbie i działy“. Dopieroż to tam musi być doborowa publiczność, którą tak ciągną „zabawy“ i „rozrywki“ urządzone — w stajni!

Emigracya. Według doniesienia „Izraelity“, — w ciągu trzech tylko miesięcy, a mianowicie, od 1 Lipca do 1 Października r. z., przybyło do Nowego-Yorku żydów wychodźców, „przeważnie z Rosyi i Polski“, 12,747. Z tej liczby 10,203 pozostało tamże, t. j. w Nowym-Yorku, reszta zaś powędrowała w części na zachód, a w części do Kanady.

Zmarli: Ś. p. Jan Nepomucen L e s z c z y Ń s k i, b. długoletni przewodnik zakładu naukowego, zm. w Warszawie, w 80 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

5 Stycznia 1886 r.

Bez względu na wszelkie „miliony buszli zapasów kontrolowanych“ ceny w Ameryce znowu się podniosły, co naturalnie oddziaływać musiało i na rynki europejskie. Zarówno też w Anglii, jak we Francyi i Holandyi targi były mocne, a uosobienie zwykłe.

W Gdańsku i Toruniu ceny pszenicy podniosły się znowu o 3 marki; na targach zaś warszawskich uosobienie było więcej niż dobre.

N a p l a c u W i t k o w s k i e g o płacono już za korzec pszenicy wyborowej 7.60—7.70, średniej dobrej 7.40—7.50, średniej 7.20—7.35. Żyto wyborowe płacono 5.30—5.40, średnie 5.20—5.25 za korzec. Jęczmień kupowano po 4.20—4.30 korzec. Owies po 2.65—3.10.

N a s t a c y i P r a g a pszenicę wyborową płacono 122—124, kop. za pud. średnią 117—119, ordynaryjną 110—112. Żyto wyborowe 87—89, średnie 83—85, ordynaryjne 79—80. Jęczmień wyborowy 87—89, średni 84—85. Owies wyborowy 86—87, średni 79—80 kop. za pud.

W L i b a w i e żyto najlepsze, ciężkie płacono 80—82, kop. za pud, średnie dobre, 78—79, gorsze 76—77. Owies najlepszy biały 82—83 kop. za pud; gorszy taniej, tosownie do gatunku ziarna.

W handlu o k o w i t a ceny zarówno w Hamburgu, jak i na rynku warszawskim pozostały bez zmiany.

Dostawa wołów na targ gragski była zwyczajna; za dobre woly stepowe płacono do 100 rubli za poleszuki do 45.

Na rynkach żywnościowych zwierzyny obfitość znaczna po cenach dość przystępnych; natomiast nabiał, a zwłaszcza masło i śmietana ciągle drogie.

Odpowiedzi Redakcyi

Sz. ks. Kan. R. Wil. w P. d., Sz. ks. J. J. Swid... w M. c. i. Sz. ks. Karol Niedział... Za błogostwienstwa, życzenia i słowa uznania, najserdeczniejszą zaszyliśmy Bóg zapłać! — prosząc o przyjęcie wzajemian pozdrowień bratnich i życzeń równie z serca płynących.

Sz. ks. B. w Żel. I nam też sama sprawa leży bardzo sercu; podniesimy ją też w artykułach osobnych. Za życzenia i serdeczne dzięki.

Kler... łac... we Lwowie. — Z przyjemnością użyć nadal będziemy; za pamięć i tyczliwość dziękujemy serdecznie.

P. Al. Król. we Lwowie. — Dziękujemy uprzejmie; mając jednak stalego już korespondenta, korzystać nie możemy.

Prenumeratorem K... — Z zapytaniem racz sz. pan zwrócić się do redakcyi „Słowa“, która bliższego wyjaśnienia odmówić chyba nie zechce.

Właściciele sklepu w K... — Z bławnych sklepów polskich, których w Warszawie jest jeszcze stosunkowo niewiele, polecieć Sz. Pani możemy firmę Kleczynskiego i S-ki Krakowskie Przedmieście. — Co do drugiego zapytania, to z dotychczas zebranych wiadomości śmiało już sądzić możemy, iż sklep polski z towarami lekcjo- wym, w każdym mieście prowincjonalnem, byleby był prowadzony ro- zumnie i rzetelnie, utrzymać się może, a nawet stanąć przedsięwzię- ciem korzystne.

Od Administracyi „Roli“.

Wobec podniesienia od Nowego Roku opłaty pocztowej za przesyłkę pism, wypada nam t a n i e j ekspedyować na prowincyę pismo nasze nawet za markami, aniżeli za tak zwaną „nakładną“ i tak też je wysyłamy obecnie. Równocześnie jednakże prosimy tem usilniej szanownych abonentów naszych, iżby o każdym niedojściu ich „Roli“ raczyli nas listami otwartemi zawiadamić bez zwłocznie.

Reklamy i Ogłoszenia.

O skuteczności Kapsulek Guyot'a.

Artykuł z dziennika „Debats“.

Każdemu wiadomo, że odżywianie krwi polega na zeknięciu się takowej z kwasorodem powietrza w płucach. Niecałe pół minuty (27 s-kund) wystarcza ażeby krew nasycona lekarstwem, przeszła przez płuca. Jedyną drogą dostania się do płuc wielu lekarstw, a smoły w szczególności, jest pochłanianie ich przez organy trawienia.

Wdychanie lub inhalacja smoły są rzeczą czystej fantazyi, gdyż smoła nie jest lotną. Przez połączenie lekarstwa z krwią, otrzymujemy rzeczywiste gojenie wewnętrzne oskrzeli i samych płuc, a to za pomocą krwi nasyconej balsamicznymi pierwiastkami kapsulek Guyot'a. Tem się tłumaczy ogromne powodzenie tego lekarstwa na cierpienia kanałów oddechowych.

Prawdziwe kapsułki Guyot'a są białe a każda z nich opatrzona jest podpisem wynalazcy. (23) 1—1

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52--2

Fabryka i Magazyn
Józefa BUCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 63 (137)

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no- zowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Dla kaszlących i osłabionych
EKSTRAKT I KARMEŁKI
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“ (6.4)
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tań- sze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 12)
E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,
Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocmałni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory psczelnicze. Sita do koniczyny białej i czer- wonej, specjalnie przeźmnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kanłankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do ko- niczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkolii i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszel- kie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

B. R. ETIENNE

Biuro Komisowo-Ekspedycyjne

51 rue d'Argout

w Paryżu.

Złatwia wszelkiego rodzaju komisa, sprawunki, zle- cenia, zamówienia, ekspedycje. Przyjmuje reprezentacje. Wysyła, za nadesłaniem 35 kop. w markach pocztowych cenniki informacyjne adresa władz, zarządów, fabryk zakła- dów przemysłowych, biur, kantorów, składów i t. p. w całej Francyi.

Mając stosunki bezpośrednie, wykonywa wszelkie zle- cenia szybko i sumiennie.

Korespondencya w językach: francuzkim, angielskim, polskim, rossyjskim i niemieckim. 3—3

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz LINY DRUCIANE

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Nagrodzona na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie 1885 r.

Fabryka Wyrobów Siodlarskich

JULIANA KLINGHOLZ

Egzystująca od 1835 r.

Specyalna przyborów (skórzanych) Myśliwskich, dokła- dnie z wyborowych materiałów wykonanych, po cenie nader nmiarkowanej. Handlującym znaczny rabat. Fabryka i Skład przy ulicy Królewskiej Nr. 29 (23). Stare Tivoli. 6—3

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówie- nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-5

Tarnowski i S-ka.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL- NYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-1)
Nowy-Świat Nr. 23.

Praktyczne podarunki
NA
GWIAZDKĘ
dla Dam,
Mężczyzn i Dzieci
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

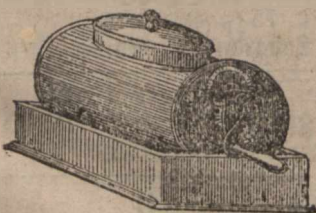
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

JAN CHRUSZCZYŃSKI
Stolarz 12-7
róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,
w Warszawie,
poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,
jadalnych — i na zamówienia.

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-5
Karola Miniewskiego
29 Senatorska — I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego.
POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.
Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



Egzystująca od roku 1875
WARSZAWSKA FABRYKA
Lodowni Pokojowych,
wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa
pod zarządem
JÓZEFA KUCHTY (10-1)



Wyrabia Maszynki do robienia Masła w 4-ch systemach Paryżkich i Amerykańskich, wielkości od jednego do 10-ciu garncy, — zrobienie masła w powyższych maszynkach nie wymaga więcej czasu jak od 10 do 15 minut, Ceny zaś takowych są bardzo przystępne. Fabryka również posiada na składzie w wielkim wyborze Magle pokojowe ulepszone, Lodownie pokojowe, Waterklozety, Pompki do Piwa, Formy do masła fasonu cegiełkowego, wielkości od pół do 1 funta. Maszyny do prania, które w przeciągu jednego dnia tyle piorą czego nie są zdolne uprać w przeciągu tegoż czasu pięć kobiet, i wiele innych przedmiotów potrzebnych do użytku domowego.



Ulica Piękna Nr. 30.
Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy.

Fabryka
Wyrobów Metalowych
i Odlewów
T. GWIŹDZIŃSKIEGO & Comp.
W WARSZAWIE
przy rogu ulic Nowego-Swiatu i Książęcej Nr. 2,
poleca swoje wyroby, a mianowicie:
Krany rozmaitej konstrukcyi od 1/8" do 4" cali, — Wentyle od 1/2" do 3" cali, — Krany wodowskazowe do kotłów parowych od 1/8" do 1" cala, — Krany spirytusowskazowe i sokowskazowe, — Odlwiarki dubeltowe, do cylindrów parowych i do korbsztang, — Świstawki parowe, — Pływaki od 1/2" do 1 1/2" cala, — Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 1/2" do 3" cali, — Łączniki do węzłów parcianych, gumowych i skórzanych, od 1/2" do 3" cali, — Krany probierecze, — Krany wodociągowe i t. p.
Odlewy uskutecznia się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z fosfor-bronzu, rotgessu, mosiądzu, białego metalu, cynku, cyny i ołowiu.
Cenniki illustrowane, na żądanie, fabryka wysyła bez pła tnie.
UWAGA. Fosfor-bronz my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać w kraju, który w niczem nie ustępuje zagranicznemu, a nawet jest tańszym. 6-4

W mieście Gubernialnem Łomży przy zbiegu dwóch ulic stykających się ze Starym Rynkiem, na którym odbywają się dwa razy w tydzień targi i częste jarmarki, jest do sprzedania od świętego Jana 1887 roku z wolnej ręki

DOM

parterowy z dwiema oficynami murowanemi i z ogrodem owocowo-warzywnym.

Dom frontowy składa się ze sklepu narożnego zaopatrzonego w bufet i szafy oszklone z rygałami, a nadto z 3-ch pokoi, alkowy, kuchni, spiżarni i piwnicy. Jedna oficyna składa się z pokoju, kuchni i sionki oddzielnej; w drugiej zaś oficynie mieszczą się 2 oddzielne mieszkania mające po jednym pokoju z kuchnią i sionką oraz inne gospodarskie wygody jako to: komórki na drzewo, chlewki i t. d. Całe terytorjum zawiera długości łokci 140, szerokości łokci 60; na tym placu mógłby zamożny przedsiębiorca wybudować kilka domów, front zaś jako posiadający sklep z obszernym mieszkaniem o 2-ch wchodach od frontu i od podwórza, możnaby obrócić na jaki zakład lub fabrykę. Wartość szacunkowa całej tej posesyi stosownie do przynoszących dochodów oznacza się na rs. 6 500.

Wiadomość bliższa na miejscu lub przez korespondencję pod adresem: **Aleksander Szymanowski, w Łomży. Ulica Woziwodzka Nr. 328, dom własny.** (3-3)

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i ry-sunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję
St. Winiarskiego
w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)



Zakład Zegarmistrzowski
K. ZAWISTOWSKIEGO

w Gmachu Teatralnym
ulica Wierzbowa, wprost Niecałej,

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie od rs. 12, ZEGARY ścienne, stołowe, budziki fantazyjne od rs. 4, dewizki kompozycyjne i srebrne — W CENACH BARDZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE, z gwarancją za ścisłe i akuratne wykonanie — po cenach możliwie niskich.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—16

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-23)

SKŁADY: Krakowa.-Przedm. Nr. 81. specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa. 51.

MAGAZYN BIAWATNY

W. Kleczyńskiego

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64

(Resursa Obywatelska)

poleca wielki wybór towarów białych po cenach **NIZKICH** — a mianowicie :

Szt. Płótna Jarosławskiego (łok. 33) od rs. 7 do rs. 50.
Szt. Perkalu (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.
Szt. Półpłótna (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.
Szt. Półpłótna tyrolskiego (łok. 30) rs. 3.60 i rs. 4.
Szt. Madapolamu (łok. 30) od rs. 4.50 do rs. 18.
Szt. Półpłótna prześcieradł. (12 prześcier.) rs. 10.50.
Tuz. Ręczników czysto lnianych od rs. 4.75.
Tuz. Chustek do nosa białych od k. 80 do rs. 10.
Garnitury stołowe na 6 osób od rs. 4.20.
" " " 12 " " " 7.20.
" " " 18 " " " 10.80.
" " " 24 " " " 14.80.

Tuz. Serwet deserowych od rs. 1.20.

Tuz. Serwet stołowych od rs. 3.80.

Płótna Jarosław. prześcieradłowe od 45 kop. łokieć.

Perkale prześcier. (cienkie) 2 1/4, i 3 1/4, łok. szer. od 25 k.

Dymki na kaftaniki dam. w różnych deseniach po 18 k.

Dymki na kalesony od kop. 13 do kop. 25.

Drelichy na materace od kop. 25 do kop. 75.

Magazyn w każdą Niedzielę i Święto otwarty od godziny 1 do 4. (12—1)

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 ch miesiącach bez nauczyciela, przez Płt. Reussnera. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85.)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Woiffa. (6-4)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-1)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) " 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów " 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie " 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnicy J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.



Skład Płótna 12-7
BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH

z fabryki

„**ŻYRARDÓW**“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

R. Czarnecki i S-ka

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czernałkowska N. 68. wprost Górnej—w domu własnym. **FABRYKA POWOZÓW.**

J. Stopezyk. Fabryka powozów. Elektorska Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antohi. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kannowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Marszałkowska 135. **SZEWCY.**

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dzieciennego. Tłomackie, róg Bielańskiej Nr. 2.

Feliks Zaręba. Pracownia obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego. Kapitulna Nr. 484a—Magazyn Miodowa Nr. 482, obok Składu aptecznego W-go Mrozowskiego.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) I. — Wzajemne usługi (w gospodarstwie wiejskiem), przez H. Wiercińskiego. — Francya zzydłała (d.c.) — Zakłeta woda, przez Kl. Junoszę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagranicz. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę lez, powieść J. Rogosza.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Декабря 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)